KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 32. Poznań, dnia 2. Sierpnia 1865. Rok 1.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi prenumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe**.

Od Redakcyi.

Gdybyś ty wiedział o czytelniku, jakie to straszne jest położenie redaktora, któremu każą pisać wstępny artykuł. — Mniejsza zresztą o napisanie — ale treść... ale temat!.. to sęk nielada!! — Oczem bo pisać? — to życie nasze powszednie sparaliżowane do najwyższego stopnia polityką bieżącą — znudzone jednostajnością i ciszą jaka panuje na horyzoncie koncertowych i teatralnych wybryków — doprawdy nie wie już zkąd czerpać letejskiéj wody aby odmłodnieć serce — odgrzebać kilka wspomnień rozrzuconych po świecie szerokim. — Wszyscy wołamy ratunku — ratunku! świat kona z nudów! — Czujemy z wami szanowni moi, to niebezpieczeństwo moralnego opijum — łzy, wasza niedola wydrapuje nam z oczów, serce nam wyrywacie z piersi — ale cóż? — i my śmiertelni, — Z Olimpijskich wycieczek wracamy na ziemię, z ciężką od troski głową — złamani na duchu — z rozpaczeni — widzimy to jasno żeśmy od Was nie lepsi...

Ciężka dola nasza! —

Piszemy że świat do góry nogami przewrócony — że postęp ludzkości cofa się bezwstydnie do czasów Nerona i Kalliguli — że zamiast szczeréj modlitwy na ustach macie jad słodkiéj bigoteryi i dewocyi. — Że kłam ecie patryotyzmem — wiarą i sercem. — Że spiskujecie przeciwko oświacie mieszczan niewpuszczając w progi wasze pism peryodycznych i książek — Że paszkwile i błoto rozmazujecie nie po chrześcijańsku — że... że... i tysiąc że... jeszcze dałoby się napisać — cóż z tego? — my swoje — wy swoje! —

Jednakże jest przecież na was szanowni moi lekarstwo — czegośmy niezdołali dopiąć energicznemi krzyki — bodaj czy niezdobędą tego — księgarze! —

Księgarze spytacie? —

A tak — księgarze!

Jakim sposobem? — posłuchajcie. —

Były już rozmaite spiski na świecie — lipcowe — listopadowe — korynacyjne — rewolucyjne — kontra rewolucyjne — Spisek daléj pamiętny między młodzieżą, która postanowiła świat zatracić i was szanowne czytelniczki zostawić w stanie wiecznego panieństwa.... ale, — widać że wszystkie spiski prowadzą tylko do zawodów — a nadewszystko takie które przeciwko wam piękne panie występują. —

Dzisiaj zawiązać się ma jeszcze jeden spisek... a ponieważ nie ma on nic do czynienia z policyą żadnéj części świata — to wam powiem coś o nim na ucho...

Otóż — wiecie téż co się to dzieje na świecie? — księgarze wszyscy, którzy z publicznością tutejszą mają do czynienia — postanowili zamknąć swoje księgarnie i pozakładać smaczne restauracye lub sklepy wystawne z krynolinami!!

Piękna perspektywa dla was szanowni czytelnicy — tylu poetów — autorów i redaktorów umiera naraz z głodu — Ciemność staje się na ziemi powszechna — A choćbyście jak Goete umierający wołali — licht! mehr licht! to na wszystkie muzy rozkosznego Olimpu! — ani żaden literat ani ja nawet nie napiszemy wam choćby... wstępnego artykułu — Bo też doprawdy ciężka z wami sprawa — wszystko cokolwiek wydrukują — nieprzypada wam do smaku i gustu... à propos smaku wiem że wolicie za smaczny kotlet i butelkę dobrego wina, zapłacić 2 tal. — niż zaabonować poczciwego Kuryerka, który przez wszystkie litery woła do was, karmiejcie swoją głowę — bo jest... pusta! — zaś — à propos gustu dowiedzioną jest rzeczą że panna wyszedłszy z pensyi lub klasztoru — najprzód męczy kochaną mamę o krynolinę à la Eugenia — a późniéj o pięknie oprawioną książkę pani George Sand — którą kładzie na stolik jako ładny mebel — a poczciwy Juliusz — zacny Adam — arystokrata Zygmunt — pleśnieje na półkach u strapionych biblomanów — którzy przeklinają pamięć — wszystkich wieszczów, poetów i powieściopisarzy. — Nie gniewajcie się piękne panie że tak napadam stalowem piórem na was — ale wierzajcie mi, nieraz już zdarzyło mi się słyszeć tak naiwne zdania o Literaturze Ojczystéj — że doprawdy chcąc nie chcąc przyszło mi na myśl zapytanie dla kogo — poco i na co piszą — Zdawałoby się że serce i głowa nasze kiedyś także ubiorą się w krynolinę — tak zadziwiający postęp zrobiłyście na téj drodze estetycznego wykształcenia!... A cóż tu dopiero mówić o kachanéj młodzieży naszéj! — książką otróć ich można jak arszenikiem! —

Tak to niestety nikt nie chce korzystać z dobroczynnego światła oświaty, ale też próżne będą wszystkie wasze wyrzykania i prośby skoro literaci z księgarzami podadzą sobie ręce, w tenczas nie tylko żadnéj książki, ale nawet kalendarza, z któregobyście mogli wnioskować o stanie powietrza za żadną cenę nie dostaniecie.

Co teraz?

(Dalszy ciąg.)

Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody, chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha!

Byron.

Mówiłem wam ostatni raz o żałobie narodowéj, któréj niewczesne porzucenie dziś żadną miarą w rozumny sposób wytłómaczyć się nie da. Zastanowimy się dziś nad przyczyną takowego postępowania — jest nią, według mego zdania, lekkomyślność głęboko zakorzeniona od blisko wieku w życiu narodowem. Gdy nas boli która część ciała naszego, przykładamy rozpalone żelazo, ostrych używamy środków, ażeby powrócić do zdrowia; dzis nie czas uniewinniać swe błędy, śmiało wyznać je wypada i poprawić się, bo ostry miecz Damoklesa na cieńkiéj nitce zawieszon nad głowami naszemi...

Otóż jednym z najniebezpieczniejszych błędów naszych jest jakaś niepojęta, jak na położenie nasze, płochość, lekkomyślność. Nie jest ona bynajmniéj cechą charakteru słowiańskiego, owszem jest to obca, zaszczepiona cudzą ręką na pniu narodowym roślina, która niestety zatrutym dziś obficie pasie nas owocem. Czas zaszczepienia tego da się nawet historycznie z największą dokładnością oznaczyć — była nim nieszczęsna epoka panowania Sasów. Wtenczas naród uczuł coraz bardziéj wzmagającą się wewnętrzną chorobę, przepowie-

dzianą na początku XVII, stulecia wymownemi słowami Skargi. Coraz liczniéj uderzały zewsząd na kraj polski ciosy. Z trzech stron sąsiedzi otoczyli kraj zwężającym się z dnia na dzień łańcuchem, chciwie spoglądając na wzmagającą się wewnętrzną niemoc. W takim stanie rzeczy dwie tylko drogi stały się możebne: albo śmiało stanąć na drodze cnoty narodowéj, odrzucić wszelkie sobkostwo, wyrzec się wszelkiéj prywaty, poświęcić ostatni grosz na ołtarzu ojczyzny i stać się znów narodem wielkim... albo ogłuszyć wewnętrzny niepokój w szale życia. Nieszczęsny naród, dawnego pozbawiony hartu duszy, pogrążony, wiemy przez kogo, w ciemniotę i ślepotę bezdenną, poszedł drogą drugą. Wtenczas jakiś szał nienaturalny, przedzgonna, okropna „zapustna" swawola cały kraj ogarnęły; nieoględność jakaś całkowita na jutro, lekkomyślność, z któréj dziś jeszcze, mimo blisko wiekowéj niedoli, otrząść się niemożemy...

Wypadki 1772 r. wstrząsnęły całym organizmem narodowym — zdrowsza część jego, nieszczęśliwą niezrażona walką, zaczęła poważnie przemyśliwać o podniesieniu narodu — zasiew ten zeszedł pięknym kwiatem na czteroletnim sejmie. Ale niestety przeważająca większość nie mogła pozbyć się płochéj lekkomyślności. Z oburzeniem przychodzi nam czytać w pamiętnikach tych czasów o szalonych zabawach i rozrywkach, na dworze królewskim, na dworze posła rosyjskiego — bo i on miał dwór swój wpośród naszéj stolicy — w pałacach magnatów w znieważonéj Warszawie, nad grobem ojczyzny. A na dworach trzech rozbiorców kraju wyrodni synowie dowcipkami i służalstwem, wyrodniejsze niewiasty, czci i wiary pozbawione, błotem już wtenczas obrzucać zaczęli boleść narodu...

W owym to czasie inny naród na zachodzie — właśnie ten, którego obyczaje, mody, język, prawie powszechnie w XVIII stuleciu w kraju naszym zapanowały, Francya po orgiach i rozpuście Ludwika XIV, księcia Orleanu, Ludwika XV, z oburzeniem ocknęła się. Ogromne nastąpiło przeobrażenie. Dawniéj uciecha, rozkosz były celem życzeń wszystkich, teraz poważna karm nauki zastąpiła ich miejsce Sale zabaw wypróżniły się, za to gmachy naukowe ledwo że mieściły tłumy łaknące oświecenia. Starcy, kobiety, dzieci przepełniały sale w których uczeni mężowie w zajmujących odczytach zaznajamiali słuchaczów z najważniejszemi kwestyami życia narodowego, praw człowieka i postępu nauk. Salony nawet — niegdyś scena czczych i płochych rozmów i zabaw, stały się polem poważnych rozpraw, narad i pouczań wzajemnych. Porzucono w końcu wykwintny strój średniowieczny epoki ciemnego fanatyzmu i samowładztwa możnych, skromnością ubioru zaczęto okazywać lekceważenie zewnętrznych ozdób. Czemuż nasz naród wtenczas nie mógł iść za przykładem kraju, który tak długo był mu wzorem? i o tem pomówimy, ale później.

Dziś tyle tylko, że nagły rozbłysk literatury, ograniczającéj się na poezyi, i to nie zasługującéj prawie na miano narodowéj, przy prawie zupełnym braku poważniejszych dzieł — nie mógł się do podniesienia ducha narodowego przyłożyć; bo też literatura wtenczas tylko wpływ ważny na naród wywiera, kiedy tenże do jéj przyjęcia jest przysposobiony, ziarno umysłowe, równie jak to ziarno, które rólnik rzuca w łono roli, na skalistym gruncie nie przyjmie się, owocu nie wyda. Objaw umysłowego życia na obiadach czwartkowych — jeżeli przypuścimy, zawierzając podaniu jednych, że były „uczone" — nie umiały jednak wywołać w kraju zbawiennego naśladownictwa.

Lecz o tém późniéj — dziś nam idzie o wykazanie téj nieszczęsnéj lekkomyślności, która choroby nie dozwoliła wyleczyć, aż śmierć nastąpiła. Otóż po 1szym rozbiorze, ta lekkomyślność sprawiła, że zaniedbano wszelkich przygotowań do odparcia drugich Nie pomyślano o obdarzeniu chłopów własnością, oświeceniu ich i przysposobieniu na dzielnych obrońców ojczyzny. O zwiększeniu i uorganizowaniu wojska nie pomyślano — założenie korpusu kadetów nie mogło zadość uczynić wymaganiom kraju, ztąd poszło, że naród 20 milionowy gdy wybiła godzina boju, nie tego miał kto by go bronił. W tym czasie Franya, drgająca pod krwawą przemianą swego wewnętrznego bytu, z całą nieomal Europą zwycięskie stawała wojny. Ta lekkomyślność sprawiła, że zaniechano starań około podniesienia bytu materyalnego, zakładania fabryk, rękodzielni. Ona w końcu przeszkodziła gruntownéj nauce, zbadaniu polityki państw ościennych, strzeżenia się prawdziwych nieprzyjaciół. Bez niéj dzisiaj słynny profesor Sybel nie mógł by nas pouczać, że w r. 1791 nie wypadało nam wierzyć w rzetelność oświedczeń jednego z sąsiednich królów, który z radością powitał konstytucyą 3 maja i bronić jéj obiecał, bo nie mógł rzeczywiście zezwolić bez własnéj szkody na wzrost olbrzymi potęgi naszéj, który niehybnie konstytucya ta była by wywołała.

Mówią: mądry Polak po szkodzie. Gdyby każda doznana szkoda miała stać się przyczyną mądrości — my salomonową mądrość posiadać powinniśmy. Jednak może krwi naszéj popłynęło, wsiąkło w ziemię rodzinną — a jeszcze kwiat nie wystrzelił. Czemuż więc z gorzkich nauk losu nie korzystamy? Nie mogą przypisać tego braku zdolności — bo, mimo zaprzeczań wrogów, nie zbywało nam na nich; ani przeznaczeniu bo fatalistą nie jestem; ani okolicznościom — te od nas, nie my od nich zależymy. Winą naszą jest brak zastanowienia, płochość, lekkomyślność!

Rok 1772, który jednak grom padł w życie narodowe i powinien był precz wypędzić z serc naszych lekkomyślność, nie powstrzymał hucznych zabaw, zapomnienia położenia swego, przesiadywania i spadlania się w stolicach obcych. Rok 1794 przyniosłszy całkowitą, polityczną zagładę niegdyś najpotężniejszemu na wschodzie państwu, nie umiał na długo zapełnić piołunem ust osieroconych jego dzieci. Rok 1815 uświęcił jako 4ty rozbiór — politycznie trzy zabory poprzednie, jednak kongresowa Warszawa jak przed tem była ogniskiem zabaw, najmilszym przytułkiem cudzoziemskich gości. Rok 1831 strugi krwi wylał, zniszczył cień niepodległości, żelazne jarzmo włtoczył na kark narodu, ale wesołość pusta nie ustała. Rok 1862 dopiero zdawało się, że natchnie naród tą świętą żałobą, jaka nam dziś przystoi, tem poważnem zastanowieniem się nad położeniem kraju, bez którego zginąć musim! Dziś po upadku powstania ostatniego powrócimyż do wad dawnych!...

Jedno powstanie po drugiem upada — a coraz rozpaczniejsze. Po każdem w dawną nieoględność popadamy. Z przyczyn, które sąsiadom kraj rozebrać dozwoliły, żadna nie usunięta. Narodowości naszéj coraz więcéj niebezpieczeństw zagraża — dla Boga dokąd dążymy?

Sołdat.

Stali do koła obrońcy Ojczyzny,
Których za trudy, ofiary i blizny,
Czekała wieczna, a straszna niedola,
I od niedoli smutniejsza niewola.

Jeden w rozpaczy załamywał dłonie,
Inny spoglądał ku rodzinnéj stronie,
Inny się modlił, a inny na boku,
Ocierał smutny łzę błyszczącą w oku.

Obok strasznego boleści obrazu,
Stał żołnierz równie w niewolę pojmany,
Równie na wieczne cierpienie skazany,
Lecz w nim nie widać rozpaczy wyrazu:
On się nie troszczy jaki los go czeka,
I całkiem suchą jest jego powieka.

Może on czucie stracił w téj dobie,
W któréj ojczyzna w świeżym była grobie?!
Może miał duszę niezwalczonéj siły,
Lub serce zimne nakształt lodu bryły?
Dość że zwątpienie panuje do koła,
A męztwo, śmiałość błyszczy z jego czoła.

Otwarto bramę głuchego więzienia,
Aby stósownie do zwycięscy woli,
Dopełnić jeńców opłakanéj doli,
Pognać każdego w miejsce przeznaczenia.

I tak jednego oprawcy nieczuli
Na wieczne czasy do taczek przykuli;
Innego w zimne odesłali kraje,
Inny to w lochu na zawsze zostaje,
A ten co w murach ciemnego więzienia!!
Zachował stałą pogodę wejrzenia.
Bezpieczny? może.... wróci do swéj chaty?
Ach nie! on pójdzie ... daleko — w sołdaty.

Los ten dotkliwy nie smuci go przecie,
Wspiera go jakaś siła niaspożyta,
Jak najweselszy, najszczęśliwszy w świecie,
Zbliża się, kłania, i starszego pyta:
— Jakież są nowe powinności moje?

— Ślepe poddaństwo, i trudy i znoje,
Rzekł ten, na warcie stać będziesz czas długi
Rano na moje pospieszysz usługi,
Zrobisz porządek z odzieżą i bronią!!
Potem cię znowu na mustrę pogonią,
Potem z ościami dadzą kawał chleba..
Płakać nie wolno — śmiać się nie potrzeba.

Słysząc to biedak przecie się nie smucił,
Przystał na wszystko, piosenkę zanucił,
I obcą szatą na zawsze odziany,
Nieraz wśród swoich błądził niepoznany.

Przeszło lat kilka w smutku i niedoli,
Dla jednych szybko, dla drugich powoli,
Pójdźmyż obaczyć co się z tymi dzieje,
Którzy z wolnością stracili nadzieje.

Temu co płakał, nie oschły powieki,
Ten co się modlił, już spoczął na wieki,
Tamten oszalał co wciąż łamał dłonie,
A sołdat? — w któréjż pozostanie stronie?
Zawsze wesoły? jakaż jego dola?

Ma iść na Kaukaz — taka cara wola....
Może kto teraz smutek w nim wyczyta...
Zbliża się właśnie i starszego pyta!
— Jakież tam będą moje powinności?

— Podbijać ludy co żyją w wolności!
A sołdat na to: — Niech pierwéj po świecie
Wicher sybirski me kości rozmiecie,
Niegdyś choć dzieci płakały i żona,
Walczyć za wolność pospieszyłem przecie,
Dziś miałbym wolne ujarzmiać plemiona?
Nigdy!

Stanęli śród grobowéj ciszy —
Zginął towarzysz od kul towarzyszy. —

Hiszpanka.

Ciąg dalszy.

Hiszpanio, ziemio sztuki i przyrody! Jakże zachwycają oko wędrowca twe starożytne budowle, a dokoła nich zielone gaje i równiny, które przerzynają modre rzeki, dążąc ku zachodowi, aby się połączyć z wodami oceanu.

Hiszpanio! Bóg cię ustroił w najpiękniejszą szatę swoją, ludzie cię przyozdobili w niezatarte pamiątki! Na południu wznoszą się jeszcze gruzy Grenady, gdzie niegdyś Maur staczał ostatnią rozpaczliwą walkę, a dzisiaj wzniosło się obok nowe potężne miasto. Niszcząca ręka czasu zmieniła i tutaj nie jedne szczątki przeszłości w gruzy i kamienie. ale pozostały niezatarte ślady co sterczeć będą w lata nieskończone! Ziemio cudów przyrody na tobie zamieszkać musiała niezatruta słodycz, najczystsze szczęście!

Szczęście? — alboż jest szczęście prawdziwe na ziemi? Jest wolność i miłość, jest sława i bogactwo, ale szczęścia prawdziwego, niezachwianego niemasz na wielkiéj kuli świata! Szalony!.... a czyż człowiek znieść by potrafił ustawiczną szczęśliwość na ziemi? Czyż nie znudziłaby go, jak dziecię nudzi się już po niedługim czasie cackiem do którego z upragnieniem wyciągało rączęta. Szczęśliwy może być chyba ten kto nie ma serca i czucia, które się ciągle rani o kolce róż ziemskich, kto nie myśli, bo myśl ogarnia świat cały i bada rzeczy nie docieczonych, a często zrywa owoc zakazany, kto nie ma sumienia gdyż ten głos wewnętrzny wyrzuca mu co chwila przewinienia. A czemże jest człowiek bez serca i uczucia, bez myśli i sumienia? W duszy ludzkiéj jest więc już w części złożony on szatan niszczący wewnętrzny spokój i zadowolnienie, a zewnątrz?.... Świat cały zadaje sobie pracę, aby wydrzeć raj człowiekowi, ażeby otaczać współbraci wieńcem boleści i cierniem cierpienia!

Wróćmy do Pirenée. Opodal wioski rozciąga się rozległy lasek mirtowy, cieniowany gdzie niegdzie grupą cyprysów i kwitnącem drzewem pomerańczowem. Wnijdźmy w głąb i zatrzymajmy się przed altaną z rozmarynu i aloesu. Zobaczymy tamże rotmistrza francuskiego i znajomą nam już Fernandę. — O czemże mówią?... bo, to słowa miłości, nie powtarzajmy ich, wszakże podobne sobie po wszystkich krańcach świata!

W téj chwili oko Hiszpanki pała dziwnym jakimś ogniem nie trudno tam dociec i miłości i rozpaczy! — Ale nie téj rozpaczy co powstaje, widząc usuwający się każden promyk pociechy, każdą gwiazdkę szczęścia! W jéj sercu splotły się w dziwny wianek miłość i nienawiść. Kochać mimowolnie serce jéj nakazało, powinnością mścić się na wrogach. Nienawidzieć niepodobna przedmiotu miłości — więc nienawidzi siebie, słabość swoją, słabość tego serca co się nie umiało oprzeć burzy. Jedyną rozkoszą dla niej w téj chwili, byłoby umrzeć za ojczyznę i za niego!

Spiesznie płynęły chwile czułéj rozmowy; nakoniec wstała Fernanda z darniowéj ławeczki jakoby gotując się do odejścia i rzekła ciszéj do Francuza: „Zaklinam Cię na wszystko Stefanie, miej się na baczności, bo nasi sprzysięgli się na twoje życie.“

„Ha! moje życie“, rzekł Francuz z zapałem, niechże mi je wezmą, „bylebyś ty była szczęśliwą o Fernando!“ — Cicho, cicho, rzekła Hiszpanka z wruszeniem, „ty jesteś jedyną jasną gwiazdką na ciemnéj drodze życia mojego, jeżeli zagaśniesz pochłoną mnie ciemności straszliwe“.

— „Fernando“, rzekł Stefan po chwili milczenia, „więc nieubłaganą jesteś w odkryciu mi tego, o czém radziło wczorajsze zgromadzenie zakonników w klasztorze.

— Co ci powiedziałem dosyć jest, chroń życie twoje, ale pomniéj Stefanie, że przysięgłam nienawiść i zgubę twym rodakom. Śmierć im wszystkim, ale nie tobie drogi mój, tobie szczęście, życie i swobodę!“ dodała z ogniem Hiszpanka.

„Stefanie“, mówiła potém ciszéj, „znasz ty te trzy studnie w pobliżu waszego obozu? Od jutra strzeż się pić z takowych.

— „Jakto‘, rzekł z przerażeniem rotmistrz, czyż rodacy twoi myślą zatruć wodę w tych studniach?...

Nie badaj spraw naszych, bo wiesz, że to daremnie, mówiła stanowczo mężna dziewica. „Ale Stefanie, czyż Francuzi nie zatruwają ojczyzny naszéj, wydzierając nam wolność naszą? Ja ciebie kocham Stefanie, ale powinność nakazuje mi nienawidzieć ciebie, bo wolność uciśniona podała mi w dłoń miecz i truciznę, ażeby niszczyć jej wrogów.“

Jeszcze kilka chwil czułego pożegnania. potem rzucił się Francuz na swego konia, a Fernanda wolnym krokiem

zbliżała się do czarodziejskiego ogrodu, kędy świecił dach szwajcarski rodzinnego dworku. Ale smutna była zadumana bo kilka słów ich płochych, byłyby mogły zepsuć całą ojczystą sprawę.

Wkrótce potem zmrok zapadł. Gwiazdki błyszczały jasno na ciemnych falach nieba Chłodny wietrzyk powiewał od wschodu. Gdzie niegdzie dogorywało obozowe ognisko, zostawiając po sobie słup dymu, który rozchodził się zwolna w powietrzu

Któż to w śród pokoju nocy spiesznym krokiem bieży w stronę gdzie nie daleko obozu nieprzyjacielskiego znajduje się kilka studni? - To Fernanda. Mężna dziewica odważnie spełnia zlecenie rodaków. Już dziś trzecia noc, co spieszy w tę samę stronę. Trzecia noc gdzie drzy czule jéj serce a powinność prowadzi jéj kroki.

Już się zbliża — słychać lekkie plusnięcie wody.... W tém nagle wystrzał z broni przerywa głuche milczenie! Fernanda stoi otoczona nieprzyjacielem Pomiędzy otaczającemi ją znajdował się także Stefan, który rzekł do niéj z cicha:

„Nieba! To ty Fernando! Ja sam rozporządziłem straż nad studniami.... O gdybym był wiedział.... — Czyniłeś twoją powinność, ja moją,“ przerwała mu spokojnie Fernanda.

„O czemuż to ty właśnie być musiałaś Fernando moja.“ mówił w rozpaczy Francuz. Rozumiałem że zakonnicy.

„Nie dosyć Stefanie byłam na to przygotowaną, umrę spokojnie“ rzekła Hiszpanka.

Dalszy ciąg nastąpi.

Baśnie polityczne.

Lavalette pokornie radzi cesarzowi zmienić dekret o prawie prasowem z r. 1852 w duchu więcéj liberalnym, zapobiegając temu, aby lud bez dekretu, sam sobie wszystkich paragrafów nie zmienił.

Posłowie hiszpański i włoski mijają się w drodze — pierwszy jedzie do Florencyi, drugi do Madrytu dla przywrócenia stosunków dyplomatycznych.

Dziennik urzędowy Le Bien publik potwierdza doniesienie Italie o zwołaniu koncylium ekumenicznego, lecz dopiero w roku 1866 — listy już rozesłane, odbywać się będą narady tyczące się tylko ustaw kanonicznych i karności kościelnéj — polityka zupełnie wykluczona.

Rozmaitości.

Przyczynek do ortografii urzędowéj w W. Księstwie; „To przechodzienie jest zabrionij pod karą.“ Napis takowy białemi głoskami na czarnéj tablicy znajduje się przy bramie protestancckiego cmentarza w Kościanie.

Z dalekiego krańca, bo z pod 52° 19′ północnéj szerokości, a 67° 23′ wschodniéj długości, zamierzam przedstawić wam obraz kultury, który jakkolwiek nie będzie pouczającym, zajmie was myślą, swoją osobliwością. Najpierw powiedzieć wam muszę, że wszelkie rozumowania, wszelkie doświadczenia i zastósowana i teoryi, miejsca tu nie mają; że zboża, ani żadne inne rośliny na nawozach nie sieją i kiedy u was kłopocą się rólnicy nabyciem pognojów, sprowadzając takowe nawet z dalekich zamorskich okolic, tutaj przeciwnie kłopocą się rolnicy usunięciem takowych, wywożąc je co wiosny z obór w jamy, wąwozy i na inne nieużyteczne miejsca.

W Osieku (Esseg) w Slawonii zagroził starosta miasta redaktorowi miejscowego dziennika kijami, gdyby się tenże poważył jeszcze raz krytykować czynności magistratu. Ciekawem jest, czy taki redaktor obłożony kijami, straciłby i prawo dalszego redagowania dziennika?

Jako najlepszy środek na prędkie wytrzeźwienie się, podaje H. L.: wypić 10 kieliszków winnego octu, albo zastanowić się nad dzisiejszą austryacką konstytucyą. Ostatni środek wymaga jednak trochę silniejszéj natury.

Podług statystycznego wykazu posiadają prowincye austryackie 126 fabryk cukru, a nadto 11 nowych buduje się obecnie. Fabryki te rozdzielają się szczegółowo podług tychże prowincyi, jak następuje: Czechy mają 60, Morawia 27, Węgry 21. Szląsk 10, Austrya 5, a Galicya 3. Te 126 fabryk przerabiają w jednym roku 13,876,721 centnarów buraków i opłacają akcyzy 5.246,125 złr.

Krakauer Zeitung podaje następujący wypadek: W kościele na Skałce w Krakowie, przystąpił jakiś żydek do ołtarza, gdzie uklęknąwszy z drugimi, przyjął komunią św., którą jednak wyjął z ust i usiłował takową ukryć w kieszeni. Przytrzymany na gorącym uczynku, oddany został władzy przynależnéj.

Kto z naszych czytelników pragnie wiedzieć, ile na jednym arkuszu da się wydrukować zdań fałszywych, oklepanych frazesów, niezrozumiałych sentencyi, niech przeczyta w drukarni Zakładu Hr. Ossolińskich broszurkę pana Aleksandra Pragłowskiego z Komorowic pod tytułem: „Jakiego nam potrzeba Dziennika.“ Jest to rodzaj programu dziennika, który zdaniem autora byłby wyrazem potrzeb kraju. Nie myślimy tu wyliczać wszystkich warunków, pod jakiemi pan Pragłowski w programie swoim dziennik ten chce mieć wydawanym, streścimy tylko co główniejsze. I tak dowiadujemy się zaraz na wstępie o arcyciekawéj rzeczy. Szanowny autor programu dziennika in spe odkrył, że religia katolicka jest u nas „panująca,“ i że dziennik „jakiego nam potrzeba,“ z hierarchią jéj spierać się nie powinien. (Ustęp ten tyczy się chyba niemieckich dzienników, bo z polskich ile zapamiętamy, żaden i nigdy nie występował przeciw hierarchii). Daléj czytamy, że my pomimo konstytucyi naszéj pomimo naszego sejmu i t. d. nie mamy żadnéj władzy — wszakże ustęp ten nieprzeszkadza wcale autorowi twierdzić późniéj, że mamy władzę, bo mamy potęgę słowa. W dalszym ciągu tego programu znajdujemy nadzwyczaj loiczne twierdzenie, że jak kraj nasz nie ma ani demokracyi ani arystokracyi — tak i przyszły dziennik nie powinien nic wiedzieć o nich i t. d. Tych kilka ustępów zdają się nam dostateczne do powzięcia wyobrażenia o wartości wewnętrznéj tego programu, dla tego też nie myślimy wcale rozbierać go szerzéj, gdyż powiedziawszy prawdę, szkoda czasu i atłasu. Wspomnieć tylko jeszcze musiemy, iż ustęp końcowy tego programu, w którym autor żąda od przyszłego dziennika, aby był własnością całego narodu i niejako biórem wywiadowczem, polecającem produkta nasze po wszystkich punktach europejskiego handlu i przemysłu, jest koroną téj całéj galimatiaszowéj gadaniny — i byłby rzeczywiście bardzo piękny i wzniosły, gdyby go choć trochę można zrozumieć. Lecz ponieważ tak nie jest, ponieważ nie możemy pojąć, za pomocą jakiéj operacyi byłby autor programu w stanie zrobić dziennik własnością całego narodu, więc czyby nie było dobrze, aby autor szanowny wydał do powyższéj broszurki swojéj osobne komentarze, z których dopiero moglibyśmy się dowiedzieć, co właściwie rozumie pod dziennikiem będącym własnością całego narodu? A możeby nawet lepiéj było wydać poprawną edycyę saméj broszurki, i zmienić jéj dotychczasowy tytuł na jaki stósowniejszy i odpowiedniejszy, n. p. „Jakiego nam nie potrzeba dziennika.“

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.